

Scena 1.

Gabinet TEO.

*Regały z segregatorami, szafy, umywalka, wieszak,
mały bufet z ekspresem, biurko.*

*Za biurkiem w fotelu siedzi TEO, naprzeciwko niego
na krześle siedzi PETENT.*

TEO

Niestety, to nie moja wina. Wyniki wyszły
niejednoznaczne, a to znaczy, że coś tam Pan kręcił z
tymi pytaniami. Albo, nie nadaje się Pan...

PETENT

Ależ, panie doktorze... Mnie bardzo zależy...

TEO

Rozumiem, rozumiem. Dlatego powtórzymy ten test. Ale, od
razu mówię, będzie rozszerzony.

PETENT

To znaczy?

TEO

Podstawowy test to pięćset pytań w czterdzieści minut.
Teraz dostanie pan tysiąc pytań w siedemdziesiąt minut.
Bez przerwy i pod okiem asystentki. Takie są wymagania.

PETENT

Jezu, po co aż tyle?

TEO

Takie są wymagania. To, zdaje się, Panu na tym zależy,
prawda? Bez tego nie ruszymy dalej.

PETENT

Matko. Przecież te pytania niektóre są takie głupie...
Jeszcze trafię na jakieś: „czy moczyłeś się w
dzieciństwie?”...

TEO

Proszę Pana. Ja nie wnioskuję, czy to prawda, bo mnie taka

informacja nie jest do niczego potrzebna. Sprawdzamy jedynie w ten sposób, czy Pan nie kręci. A to, jak sam Pan widzi, wychodzi... Tak więc, proszę zgłosić się do pani Ani. I widzimy się za godzinę, z ogonkiem.

PETENT

(wstaje)

Co za głupota...

TEO

E, e. To, wbrew pozorom, poważna sprawa.

PETENT

(podchodzi do drzwi)

No dobrze. Jak tak trzeba...

TEO

Trzeba. Trzeba.

Petent wychodzi.

Scena 2.

Gabinet Teo (jak w scenie 1.).

Słysząc PUKANIE do drzwi.

TEO

Proszę.

Drzwi otwierają się i wchodzi ANDRZEJ w sutannie.

ANDRZEJ

Dzień dobry, panie doktorze.

TEO

A witam, witam... Zapraszam.

Andrzej zamyka za sobą drzwi, wiesza płaszcz na

*wieszaku, podchodzi do biurka, Teo wstaje, podają
sobie ręce z Teo, siadają.*

ANDRZEJ

No, stary, skromny ten twój gabinecik.

TEO

Jak to w przychodni. Chcesz kawę? Tak, jak mówiłem ci
przez telefon, mam teraz okienko. A dzięki temu
gamonowi, co wyszedł przed tobą, mamy spoko godzinkę.

ANDRZEJ

A. Świetnie.

TEO

To co? Cappuccino?

ANDRZEJ

Bardzo chętnie. A co z nim?

Teo wstaje, podchodzi do ekspresu i robi dwie kawy.

TEO

E. Palant.

ANDRZEJ

To znaczy, nie powinienem pytać, bo to twój pacjent
przecież...

TEO

Ani on pacjent, ani ja lekarz. A jak się stara o
zezwoleń na broń palną, to niech nie kręci na teście
osobowościowym.

ANDRZEJ

A kręcił?

TEO

Jeszcze nie wiem na pewno. Dlatego dostał drugi test.
Rozszerzony, bardziej zakamuflowane pytania... Albo ma
jakaś dewiację, albo jest za głupi.

ANDRZEJ

Takie buty...

TEO

Chciałbyś ochroniarza z zaburzeniami, co? I to z
bronią.

ANDRZEJ

Pewnie, że nie. A to się tak da wylapać?

TEO

Jest kilka testów różnych, różnistych. A potem rozmowa.
I ta decyduje. Czasami już na początku widać, że ktoś
nie powinien chodzić z „gnatem” po ulicach. Mało to
przygłupów na świecie? A ty co, chcesz sobie kupić jakąś
„gwintówkę”, prałacie?

ANDRZEJ

To jeszcze nie jest pewne...

TEO

Pewne, pewne. Najwyższy czas. To co? Chcesz zezwolenie?
U mnie dosłałbyś od ręki.

ANDRZEJ

Dzięki za zaufanie, Teodor, ale po co mi?

TEO

No widzisz. A tamten będzie teraz skrobał swoje TAK albo
NIE tysiąc razy. Albo i nie będzie skrobał...

ANDRZEJ

I nie dostanie...

TEO

Raczej nie. Twoja kawa, Andrew.

Teo stawia filiżanki z kawą na biurku i siada.

TEO

Chcesz coś do kawki? Mały koniaczek?

ANDRZEJ

A masz? A, nie... Kusicielu ty...

TEO

To co? Po kropelce?

Teo wyciąga z biurka butelkę koniaku i dwa

kieliszki, nalewa, chowa butelkę.

ANDRZEJ

Judasz jesteś.

TEO

Judasz? Prędzej chyba Szatan.

ANDRZEJ

Jak zwał, tak zwał.

TEO

No, to na dobrą rozmowę.

Stukają się kieliszkami i piją.

TEO

To mów, Andrzejku drogi. Co się urodziło?